

Nr 05/189 (maj) 2025



**Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza**



Wprowadzenie

W majowym Informatorze Krajoznawczym dzielę się swoimi przeżyciami z wycieczek jakie odbyłem na Słowacji. Są to góry bardzo przyjazne dla zwykłego turysty dlatego zachęcam do odwiedzenia tego jakże atrakcyjnego terenu.

W kolejnej relacji opisuję naszą wizytę w Jeleniogórskich Zakładach Farmaceutycznych.

Na koniec postanowiłem podzielić się wiadomością o uhonorowaniu pracy prezesów Oddziału PTWK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze.

Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

Str. 1	Wprowadzenie
Str. 3	Spacer Doliną Prosiecką i Kwaczańską
Str. 7	Wędrówka z Ľubochňy przez Šíp do Kľačany
Str. 12	Doceniono jeleniogórskich działaczy turystycznych
Str. 15	39. spacer historyczno-krajoznawczy do Jelfy

Spacer Doliną Prosiecką i Kwaczańską

Słowacja to kraina kryjąca wiele pięknych miejsc przygotowanych do spokojnego acz ciekawego spaceru. Dlatego też postanowiłem przedstawić propozycję spaceru przepięknymi dolinami znajdującymi się w Górach Choczańskich na Słowacji. Ponieważ trasa tymi dolinami tworzy pętlę nie ma problemu by po dotarciu tu samochodem pozostawić go na parkingu i wyruszyć na drogę. Całość to oficjalnie około 18 km ale tak po prawdzie bliżej 20. Suma podejść trochę ponad 800 metrów i tyle samo zejść. Nie powinno to zatem stanowić jakiegoś problemu nawet dla niewprawionego turysty.



Naszą wędrówkę rozpoczynamy w miejscowości Prosiek gdzie możemy pozostawić samochód na niewielkim parkingu. Ponieważ znajdujący się tam zajazd oferuje posiłki od godziny 13.00 będziemy mogli skorzystać z jego oferty po powrocie z trasy. Jest to bardzo ważne zważywszy, że na trasie w zasadzie nie mamy zbyt wielu miejsc oferujących nam tego typu usługę. Dodatkowym atutem tego miejsca jest fakt otrzymania mapki doliny, która jest bezpłatnie dodawana do opłaty parkingowej.

Na trasę ruszamy szlakiem turystycznym pomalowanym kolorem niebieskim. Już sam początek trasy wprowadza nas w niezwykle świat roślinności

porastającej wąwóz, którym płynie niewielki ciek wodny o nazwie Prosiečanka. Co prawda nie jest to jakaś wielka woda ale w różnych porach roku może ona przysporzyć wielu kłopotów. Dlatego też na całej długości koryta tej niewielkiej rzeczki przygotowano wiele udogodnień w postaci metalowych czy drewnianych kładek oraz drabin, poręczy i łańcuchów ułatwiających pokonanie trudniejszych miejsc. Już na samym początku trasy, zaraz po wejściu w zarośla mamy pierwsze metalowe pomosty ułatwiające nam przejście suchą stopą na dalszą część trasy. Za każdym zakrętem pojawiają się nam albo piękne widoki albo tajemnicze zakręty meandrującej rzeczki. Czasami myślimy, że nie ma możliwości przejścia dalej ale gdy podejdziemy bliżej okazuje się, iż za ścianą zieleni skrywa się kolejna ścieżka.



Po krótkiej chwili docieramy do Skalnych Wrót. Jest to brama przez którą wkraczamy w dolinę. Dawniej była ona znacznie węższa, jednak mieszkańcy by ułatwić wędrówkę turystom wysadzili część skał poszerzając ją do obecnych rozmiarów. Miało to miejsce po I wojnie światowej. Przechodząc przez bramę wkraczamy w świat niezwykłych zjawisk krasowych ocenianych jako jedno z piękniejszych w całych Karpatach Zachodnich. Idąc dalej dwukilometrowym odcinkiem trasy zwanym Polhorą (Półgorą) korzystamy z

pomocy zamocowanych tutaj stalowych lin. Oczywiście w okresie letnim nie zawsze płynie tędy woda. Wtedy mamy ułatwione zadanie.

Dalej korzystając ze stalowych pomostów docieramy do Vidová, miejsca z którego możemy zboczyć do Doliny Czerwone Piaski. Po kilkuset metrach możemy cieszyć się widokiem wody spadającej po skalnej ścianie z wysokości kilkunastu metrów. Niestety kiedy ja tutaj byłem czyli w maju 2025 roku wody nie było. Miejsce to nazywa się Wodospad Czerwone Piaski. Chodzi o kolor ściany po której spływa woda. Dodam tylko, że dojście do tego wodospadu to co prawda krótki ale bardzo wymagający odcinek zabezpieczony stalowymi łańcuchami.

Teraz czeka nas niezwykle wymagający odcinek trasy zabezpieczony stalowymi drabinami z poręczami. Jest to Wąwóz Sokół. Mimo iż niezbyt długi sprawi nam nieco kłopotów z jego pokonaniem. Trzeba tutaj bardzo uważać by przejść go bezpiecznie. A powiem, że wcale nie jest to takie oczywiste. Piękno bowiem tego miejsca jest tak duże, że nie możemy nacieszyć oczu jego widokiem. I właśnie podziwiając te wszystkie pojawiające się kształty przestajemy być rozważni co może spowodować jakieś urazy. Warto zatem wspinając się po kolejnych drabinach po prostu przystanąć by nacieszyć oczy widokiem tego niezwykłego miejsca.

Teraz czeka nas już tylko spokojny spacer na zielone łąki Svoradu. To tutaj możemy rozłożyć się na trawce by odpoczywając podziwiać widoczny nad nami szczyt o nazwie Prosečné o wysokości 1372 metry nad poziomem morza. Oczywiście my nie musimy się na niego wspinać. Wystarczy jak pójdziemy dalej doliną by dotrzeć do miejscowości Velké Borové. Jest to wieś założona przez osadników z polskiej Orawy w XVI wieku. Ciekawostką jest tutaj fakt upadku meteorytu w 1895 roku, którego największy fragment ważący 5,9 kg można podziwiać w Muzeum Narodowym w Budapeszcie.

Przechodząc pod usytuowanym na zboczu cmentarzem podążamy dalej w kierunku Doliny Borowianki. Niebawem widzimy niewielki wodospad Ráztoka. Po krótkim spacerze docieramy do miejsca znanego jako Mlýny w

Oblazach. Jest to miejsce niezwykle. Już sam jego widok nas zaciekawia.



Widzimy chodzące po całym terenie kozy, które bardzo chętnie podchodzą do turystów by przejść od nich jakieś łakocie. Najważniejsze jednak są tutaj zabudowania starego młyna. Dzięki zachowaniu oryginalnych urządzeń możemy zobaczyć jak one wyglądają ale także jak one działały. Oczywiście możemy tutaj odpocząć, coś przekąsić czy zdobyć bardzo ciekawą pieczętkę.

Vodné mlyny Oblazy z pierwszej połowy XIX wieku są udostępnione w formie muzeum z wyznaczoną ścieżką zwiedzania. Wszystkie urządzenia ogląda się samemu a na końcu wnosi stosowną opłatę.

Teraz przechodzimy na szlak koloru czerwonego i podążamy nim w kierunku kolejnej doliny. Jest to Dolina Kwaczańska z potokiem Kvačianka. Teren ten jest zupełnie inny niż dotychczasowy. Nie ma tutaj ani drabin ani kładek, a my idziemy nieco nad strumieniem. Co oczywiście nie oznacza, że nie ma tutaj wody. Po chwili docieramy do udostępnionego za pomocą drewnianego pomostu punktu widokowego. Niestety jeśli chodzi o fotografię to nie odda ona piękna tego miejsca tak jak to widzimy naocznie. Znajdujemy się na Małym Rochacu (Malý Roháč). Kolejny punkt widokowy to Roháč. To tutaj zobaczymy kamienny krzyż upamiętniający to miejsce.

Docieramy do miejscowości Kwaczany gdzie znajduje się duży parking oraz kilka miejsc oferujących ciepły posiłek i napoje oraz nocleg.



Na ostatni odcinek trasy ruszamy za znakami koloru żółtego i wspinamy się na pobliskie zbocze. Następnie schodzimy do Kamiennej Dolinki i mijając kilka ciekawych punktów widokowych schodzimy do Skalnych Wrót zamykając pętlę. Stąd już tylko kilka kroków do parkingu gdzie pozostawiliśmy nasz samochód i ewentualnie możemy odpocząć w gospodzie, która o tej porze na pewno jest już otwarta.

Dodam tylko, że z Prosiek do przejścia granicznego na polską stronę mamy niespełna 45 minut.

Wędrówka z Ľubochňy przez Šíp do Kraľovany

Proponuję kilkunastometrową wędrówkę górską dla wytrawnych turystów. Oczywiście na trasę mogą wyruszyć także osoby o mniejszej kondycji, tyle tylko, że przejście zajmie im więcej czasu. Nie jest to jednak trasa lajtowa. Mimo, iż Šíp to

zaledwie 1169 metrów n.p.m., to strome podejścia oraz ryzykowne zejścia przysporzą nam spore trudności. Dlatego przed wyruszeniem na trasę należy wziąć to pod uwagę.



Ľubochňa leżąca nieco ponad 400 metrów n.p.m. to niewielka miejscowość w powiecie Ružomberk w kraju żylińskim na Słowacji, wzmiankowana po raz pierwszy w 1808 roku. Wiele osób wybierających się w region Wielkiej Fatry swoje pierwsze kroki kieruje właśnie tutaj. I nie chodzi o samą miejscowość lecz o to jakie z niej wychodzą szlaki turystyczne. Znajduje się tam wypożyczalnia rowerów i hulajnóg elektrycznych, które znacznie ułatwiają zwiedzanie okolicy. Ľubochňa jest „bramą wejściową” do najdłuższej słowackiej doliny. Ľubiechnianska dolina licząca 25 km długości znajduje się w Parku Narodowym Wielka Fatra.

Ruszając na trasę z Ľubochňy jeszcze nie wiemy co nas czeka, jednak spojrzawszy na porośnięte lasem zbocze możemy domyślać się, że łatwo nie będzie. I tak właśnie jest. Zaraz po przekroczeniu rzeki Váh opuszczamy szlak czerwony i niebieski i dalej podążamy szlakiem koloru żółtego. Tuż przed wejściem do lasu musimy z zachowaniem ostrożności przejść przez tory kolejowe. Ponieważ omijamy zamknięty szlaban powinniśmy sprawdzić czy nie nadjeżdża jakiś pociąg. I nie piszę tego bo mi się tak podoba. Gdy tylko przeszliśmy przez tory zaraz przejechał rozpędzony skład towarowy a zanim weszliśmy do lasu pojawił się kolejny pociąg.

Naszą wspinaczkę ukrytymi w gęszczu zakosami rozpoczynamy od wysokości 450 metrów n.p.m., a naszym pierwszym celem jest Havran znajdujący się na wysokości 882 metrów. Zanim jednak tam dotrzemy nieźle się utrudzimy. Nieraz pot zaleje nam oczy. Dlatego też warto zaopatrzyć się w sporą ilość napoi. Trasa usłana jest liśćmi oraz przeszkadzającymi korzeniami. Na szczęście drzewa skutecznie przesłaniają widoki w tej części wędrówki więc możemy skupić się na patrzeniu gdzie stawiamy stopy.

Pierwsze miejsce, z którego warto rozejrzeć się po okolicy to punkt widokowy Skala znajdujący się powyżej 800 metrów. Dalej dotrzemy do drogowskazów ustawionych na przełęczce pod znajdującym się nieco na uboczu Havranem. To jest właśnie nasz pierwszy cel. To tutaj korzystając z kilku skałek możemy bezpiecznie spojrzeć w dół na płynącą poniżej rzekę ale także na okolicę. Zobaczymy pięknie rozlokowane zabudowania miejscowości Švošov i Hubová ciągnące się nad płynącym poniżej Váhem.



Šíp 1169 metrów n.p.m.

Po koniecznym odpoczynku ruszamy w stronę Sedla pod Ostrým. Wydawałoby się, że będzie to łagodne zejście ale jak się szybko okaże wcale tak nie jest. Miejsce to bowiem położone jest wyżej niż zdobyty właśnie szczyt. Musimy nie tylko podążać dalej pod górę mijając niewielkie skałki ale na końcu zejść na polankę gdzie

ustawiono słup z tablicami kierunkowymi. Trzeba jednak zaznaczyć, że ta część trasy jest znacznie spokojniejsza niż dotychczasowe podejście.

Pora na zmianę szlaku. Dalej idziemy za znakami koloru zielonego. Ta część trasy, można powiedzieć, jest lajtowa. Co prawda początkowo musimy podejść dosyć ostro pod górę ale dalej będzie już spokojnie. I w ten sposób docieramy na Žaškovské sedlo (790 metrów) gdzie odpoczywamy w sporej wiacie z umieszczonym na ścianie dużych rozmiarów krzyżem. Teraz ponownie zmieniamy kolor szlaku na żółty i pniemy się pod górę pokonując kolejne poziomicę. Nie jest łatwo. W końcu musimy przekroczyć tysiąc metrów n.p.m. Pojawiają się zakosy, ścieżka staje się coraz bardziej wymagająca. Nie ma co przystawać bo to powoduje jeszcze większe zmęczenie niż powolne ale ciągłe wchodzenie pod górę. Jedynym miejscem odpoczynku wartym przystąpienia jest znajdująca się dosłownie kilkadziesiąt kroków od magicznej liczby 1000 metrów n.p.m. skała Hrubý Jano.

Ostatkiem sił, niewiele widząc, słony pot w oczach robi swoje, docieramy do naszego wymarzonego szczytu. Jesteśmy na wysokości 1169 metrów. Gdy ochłoniemy i przetrzemy oczy ukazuje się nam niezwykła panorama. Wprost nie możemy oderwać oczu od horyzontu. Jest to tak piękne, że zapominamy o posiłku. Dopiero po dłuższej chwili rozpakowujemy plecaki by coś zjeść i ugasić pragnienie. Urok tego miejsca powoduje, że odsuwamy moment wyruszenia w dalszą trasę ile tylko się da.

Masyw Šípu, jak się okazuje, to nie tylko nażywszy szczyt ale także Šíp medzivrchol oraz Zadný Šíp. Sama nazwa w tłumaczeniu ze słowackiego oznacza cierr lub kolec. I to jest chyba właściwe określenie.

Gdy nasycimy się tymi niezwykłymi widokami powolutku ruszymy dalej. Ale, jak się zaraz okaże, to nie koniec naszych doznań. Nikła ścieżka prowadzi pomiędzy licznymi skałkami. Czasami ma się wrażenie, że zaklinujemy się w ciasnym przejściu. W końcu echodzimy na Zadný Šíp mający 1144 metry. Tak po prawdzie są dwa miejsca oznaczone tą samą nazwą. Pierwsze w lesie niższe o 1 metr, drugie, to właściwe nad przepaścią. To skalna półka z ustawionym na niej wysokim krzyżem.

Teraz musimy wytracić wysokość by dotrzeć do końca naszej wędrówki. Nie jest to takie łatwe jakby się nam wydawało. Ścieżka zaczyna kluczyć pomiędzy drzewami, których korzenie wystają co chwilę spod liści zalegających podłóże. Jest bardzo stromo i ślisko. Trzeba pilnować by nie spieszyć się za bardzo. Pomaga nam w tym ustawiony przy drodze niewielki pomniczek poświęcony pamięci Lacko Chowátovi.



Idąc dalej docieramy do polany na której znajdują się drewniane domki wypoczynkowe. Jesteśmy w miejscu zwanym Podšíp. To stara osada pasterska. Pokonaliśmy już 400 metrów wysokości. Jesteśmy dokładnie na 750 metrach. Fakt ten dodaje nam siły, jakże potrzebnej na dalszą część dnia. Oczywiście nie stronimy od odpoczynku. W końcu należy się to nam. Posilamy się i nawadniamy by ruszyć dalej. Niestety odcinek trasy przed nami jest kiepsko oznaczony a ścinki jakie miały tu miejsce skutecznie komplikują nam prawidłowe odszukanie trasy w terenie. W końcu docieramy do pierwszych zabudowań mieszkalnych i wkrótce wychodzimy na łąkę ciągnącą się wzdłuż rzeki Orava.

To tutaj znajduje się Kralovany zastávka, stacja kolejowa wyznaczająca koniec naszej wędrówki.

Byliśmy zmordowani ale uradowani, że udało nam się dotrzeć cało do końca. W końcu nie było to takie oczywiste. Szybko jednak okazało się, że to nie koniec naszej dzisiejszej wędrówki. „Najlepsze” było dopiero przed nami. Doszliśmy do wiszącego mostu nad dosyć szeroką w tym miejscu rzeką. Wystarczyło tylko przejść na drugi brzeg. Jednak gdy spojrzeliśmy na stalowe liny podtrzymujące konstrukcję mostu zwątpiliśmy. Niektórzy gotowi byli nawet przejść rzekę w pław. Rozsądek jednak zwyciężył i po kolei wchodziliśmy na kołyszącą się nad wodą kładkę. Zaraz też most zaczął tańczyć, kołysać się na wszystkie strony. Mieliśmy wrażenie, że nie dotrzemy

na drugi brzeg, że most się rozleci. Nie było jednak możliwości zawrócenia. Musieliśmy iść przed siebie.



Przejsie wiszącym mostem nad rzeką Orava.

W końcu udało się! Dotarliśmy na drugi brzeg. Nasza radość była nie do opisania. Tak się cieszyliśmy. Udało się. Teraz już tylko chwila oczekiwania na nasz autobus i można ruszać w drogę powrotną do domu.

Doceniono jeleniogórskich działaczy turystycznych

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej pan Andrzej Duda w uznaniu zasług na niwie turystycznej uhonorował jeleniogórskich działaczy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego z Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie" w Jeleniej Górze przyznając im odznaczenia państwowe.

Złotym krzyżem zasługi został wyróżniony Andrzej Mateusiak, kierownik biura PTTK, który swoje obowiązki zawodowe wykonuje w zakresie znacznie przekraczającym niż wynika to z regulaminu. W swoją pracę wkłada całe serce łącząc ją z pasją godną naśladowania. W ostatnich latach wykazał się udziałem w wielu inicjatywach, z których wyników czerpią turyści.



Od prawej: Andrzej Mateusiak, Jacek Potocki.

Srebrnym krzyżem zasługi został wyróżniony Krzysztof Tęcza, prezes Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie”, który swoją funkcję wykonuje społecznie. W ostatnich latach poprowadził na zasadach wolontariatu dziesiątki wycieczek oraz spotkań krajoznawczych skierowanych zarówno do mieszkańców naszego miasta jak i turystów. Podejmował także działania na szczeblu krajowym. Dzięki setkom publikacji archiwizowanych w jeleniogórskiej bibliotece cyfrowej czy w Bibliotece Narodowej, umożliwia turystom poznawanie atrakcji krajoznawczych ale także dostarcza materiały dokumentujące różnego rodzaju działania turystyczne i krajoznawcze będące często jedynymi źródłami informacji z danego tematu.

Uroczystość wręczenia odznaczeń odbyła się 15 maja 2025 roku w Ośrodku „Halny” w Szklarskiej Porębie podczas otwarcia 44. Ogólnopolskiego Zlotu Klubów Górskich PTTK. Ta niezwykła impreza organizowana od ponad czterech dekad ma za zadanie prezentację dorobku klubów górskich PTTK, popularyzację turystyki górskiej, wymianę wiedzy i doświadczeń oraz integrację aktywu górskiego. W imprezie biorą udział zarówno przodownicy GOT jak i przewodnicy górscy. Z reguły są to działacze z dużym dorobkiem, posiadający niezwykłą wiedzę oraz wykazujący się ponadprzeciętnym

zaangażowaniem w prace ułatwiających turystyce bezpieczne wędrówki po naszych górach.



Ze względu na fakt zorganizowania zlotu w naszym regionie dodatkowymi celami stały się poznawanie historii, walorów turystycznych i krajoznawczych Karkonoszy i Gór Izerskich a następnie ich promocja w miejscach swojego zamieszkania.

Tym razem uczestnicy Zlotu jeden dzień poświęcili na poznawanie atrakcji w rejonie Karpacza, drugi w rejonie Szklarskiej Poręby. Zapoznali się z ekspozycją w Centrum Przyrodniczo-Edukacyjnym KPN Pałac Sobieszów oraz zwiedzili Muzeum Dom Carla i Gerharta Hauptmannów. Zawędrowali na Wysoki Kamień i przeżyli majowy atak zimy.

Na deser obejrzel film i wysłuchali prelekcji podróżniczki i himalaistki - Miłki Raulin, która opowiedziała o realizacji swojego projektu „Siła Marzeń – Korona Ziemi”.

39. spacer historyczno-krajoznawczy do Jelfy

21.05.2025 roku zaprosiłem chętnych na kolejny spacer historyczno-krajoznawczy, którego tematem było ziołolecznictwo i produkcja leków.

Tym razem w Muzeum Karkonoskim gdzie odbyła się pierwsza część spaceru przywitała nas dyrektorka pani Julita Zaprucka. Spotkaliśmy się przy szafie laboranta by wysłuchać wykładu pt. „Krótka historia karpaccich laborantów” przygotowanego przez kierownika Działu Etnologii MK panią Katarzynę Szafrąską.



Na wstępie prelegentka przypomniała, że Karpacz nazywano dawniej miastem aptek. Związane to było z faktem działalności tutaj ziołarzy popularnie nazywanych laborantami. Zajmowali się oni pozyskiwaniem ziół do przygotowywania leków na różne schorzenia. Ale nie tylko. Dzięki stosowaniu destylacji wytwarzali różnego rodzaju maści czy nalewki. Wszystkie te wyroby były pakowane w ozdobne opakowania i sprzedawane na jarmarkach. Można je było także nabyć bezpośrednio w domach mistrzów laboranckich. Trzeba wiedzieć, że wszystkie te wyroby służyły nie tylko ludziom ale przede wszystkim zwierzętom gospodarczym, które tak samo jak ludzie chorowały na różne schorzenia. Ponieważ laboranci doskonale znali się na ziołach wiedzieli które na co stosować. Było to istotne, gdyż niektóre zioła mogły bardziej zaszkodzić jak pomóc. I odwrotnie. Wiele trujących ziół można było stosować jako lekarstwa. Polegało to tylko na podawaniu odpowiedniej ich dawki.

Pani Katarzyna przypomniała, że pierwszymi, którzy stosowali ziołolecznictwo byli Joannici, którzy otrzymali ziemie w dzisiejszym Malinniku. To oni wśród swoich działań mieli opiekę nad chorymi dlatego często mówiono o nich jako o zakonie szpitalników. Wykorzystywali oni nie tylko zioła ale także różnego rodzaju minerały.

Osoby zajmujące się wykorzystywaniem ziół poznawszy ich właściwości często zakładali ogródki, w których sadzili takie zioła. Pozwalało to na zwiększenie zysków. Gdy pojawili się lekarze wykorzystujący do leczenia leki produkowane w sposób przemysłowy, po początkowym okresie nie wchodzenia sobie w drogę, postanowili usunąć konkurencję. I wcale nie chodziło tu o pacjentów. Prawda była taka, że leki ziołowe choć ich działanie było nieco wolniejsze przynosiły pozytywne efekty, natomiast lekarze stosujący leki chemiczne mieli bardzo duży odsetek zejść pacjentów.



Lekarze doprowadzili do ustanowienia przez króla pruskiego ograniczeń działalności dla laborantów. Najpierw ograniczono ich ilość do 30 osób co skutkowało tym, że każdy kto zdał egzamin mógł podjąć działalność dopiero po śmierci któregoś z laborantów. Później ograniczano im ilość medykamentów, które mogli wytwarzać, a następnie ograniczono materiały z których mogli je produkować. Doprowadziło to w końcu do likwidacji działalności związanej z ziołolecznictwem. Ostatni laborant działający w Karpaczu Ernst August Zölfel zmarł w 1884 roku.



Po tak ciekawym wykładzie udaliśmy się do Jeleniogórskich Zakładów Farmaceutycznych gdzie poznaliśmy historię produkcji leków w naszym mieście. Jak się okazuje Jelfa nie od razu była zakładem jednolitym usytuowanym przy ulicy Wincentego Pola. Na początku były to trzy odrębne zakłady działające jeszcze przed 1945 roku. Po 1945 roku zostały one przejęte przez państwo polskie i działały jako „Farmabit” (Państwowa Fabryka Chemiczno-Farmaceutyczna) w Łomnicy, Państwowa Fabryka Chemiczno-Farmaceutyczna w Jeleniej Górze oraz Labopharma (Państwowa Fabryka Chemiczno-Farmaceutyczna) w Piotrowicach (Piechowicach).

Pharmabit został założony w 1924 roku i oprócz produkcji leków weterynaryjnych wytwarzał także masy bitumiczne. Labopharma została założona w 1897 roku w Berlinie, a w 1943 roku wskutek dużych zniszczeń spowodowanych nalotami na miasto została przeniesiona do Piechowic, natomiast w 1946 roku do Jeleniej Góry. Firma Ernest Scheurich została założona w 1924 roku w Jeleniej Górze przy dzisiejszej ulicy Osiedle Robotnicze.

Oficjalnie za datę powstania Jeleniogórskich Zakładów Farmaceutycznych przyjmuje się rok 1945. Do dzisiaj wspominany jest jeden z pierwszych dyrektorów pan Henryk Konar dzięki któremu zakłady w okresie powojennym nie zostały rozszabrowane i zaczęły się rozwijać. Na przestrzeni ostatnich dekad zakład stawał się coraz nowocześniejszy. Z ważniejszych dokonań warto wymienić wykonanie instalacji odsiarczania kotłowni, oddanie do użytku nowoczesnego wydziału maści,

modernizację i przebudowę obiektów produkcyjnych i magazynowych, wdrożenie standardów GLP oraz zintegrowanego systemu informatycznego, uzyskanie akceptacji amerykańskiej Agencji Żywności i Leków (FDA) dla produkcji na rynek amerykański. Od 2011 roku właścicielem zakładu jest Korporacja Farmaceutyczna Valeant Pharmaceutical Inc. Jelfa jest częścią Bausch Health, międzynarodowego producenta leków i wyrobów medycznych.



Dzięki uprzejmości dyrekcji zakładów moja prośba o odwiedzin w zakładzie została spełniona i mogliśmy zapoznać się z 80-letnią historią zakładów. O działalności zakładu, a przede wszystkim o ciekawostkach związanych z różnymi wydarzeniami czy działalnością różnego rodzaju organizacji ułatwiających podtrzymywanie zainteresowań pracowników opowiedział nam długoletni pracownik firmy pan Edward Ćwiek.

W Jelfie działały organizacje społeczne, m.in. sekcja wędkarska, Koło PTTK, Koło Związku Filatelistów a także kółko fotograficzne. W sekcji sportowej pracownicy realizowali się w piłce nożnej, piłce siatkowej, tenisie stołowym, tenisie ziemnym, szachach, badmintonie, brydżu, kręglach i narciarstwie. Przez jakiś czas działały tu także zespoły teatralne i muzyczne. Wydawano okolicznościowe gazety. Organizowano różnego rodzaju imprezy turystyczne czy pielgrzymki.



Dbając o potrzeby pracowników zakład prowadził przedszkole cieszące się mianem najlepszej placówki w mieście. Był to popularny Okrągłak. Funkcjonowała także przychodnia zdrowia, a by zapewnić odpowiedni wypoczynek załodze prowadzono domy wypoczynkowe w Zachętniu i Łukęcinie.

Dbając o zachowanie w pamięci osiągnięć zakładu oraz jego pracowników utworzono wystawę, w której zgromadzono wiele dawnych urządzeń do produkcji medykamentów ale także pamiątki związane z ważnymi wydarzeniami czy osiągnięciami pracowników. Możemy zobaczyć zdjęcia z udziału pracowników w zawodach sportowych, zawodach wędkarskich czy imprezach turystycznych. Zdjęcia te wywoływały wspomnienia wśród uczestników spaceru. Okazało się, że kilkoro z nich pracowało w Jelfie.



Wśród przedstawianych pamiątek znajdują się także kroniki zakładowe obejmujące jeszcze czasy przedwojenne. Możemy tutaj zobaczyć Medal Honorowy „Za Zasługi dla Jeleniej Góry” przyznany Jelfie w 1979 roku. Są tu także zdjęcia z uroczystości odsłonięcia pomnika upamiętniającego pracujących tu w okresie II wojny światowej więźniów filii obozu koncentracyjnego Gross-Rossen uznanych przez Niemców winnych sabotażu i zgładzonych. Niestety sam pomnik nie uchował się do dnia dzisiejszego ale zachowała się tablica pamiątkowa.

Ponieważ wszystkich ciekawiło dlaczego w logo Jelfy znajduje się kogut nasz gospodarz przybliżył w sposób nieco humorystyczny historię kogutka. Ja jednak zacytuję wersję oficjalną: „Logo przedstawia graficzny symbol medycyny i farmacji węży Eskulapa oraz głowę koguta, która nawiązuje do prowadzonych testów aktywności androgennej wytwarzanych produktów leczniczych z hormonami męskimi jak testosteron i jego estry. W tym wypadku testy przeprowadzano na

kogutach z czerwonym grzebieniem pojedynczym. Miarą aktywności androgennej był wpływ substancji – hormonów męskich na 2 i 3 rzędowe cechy płciowe męskie, w tym przypadku wzrost powierzchni grzebienia u koguta. Aktualnie tego testu na kogutach już się nie prowadzi”.



Kończąc nasz spacer, uznany przez wielu za jeden z ciekawszych, dziękuję pani Julicie Zapruckiej za przyjęcie nas w Muzeum Karkonoskim, pani Katarzynie Szafrąńskiej za piękny wykład o laborantach, pani Małgorzacie Rojewskiej za umożliwienie nam zwiedzenia zakładu oraz panu Edwardowi Ćwiekowi za niezwykle interesujące opowiadanie przybliżające nam historię produkcji leków w Jeleniej Górze.

Wydawca:
Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"
Jelenia Góra – maj 2025
Tekst i foto: Krzysztof Tęcza